

Łeb róży – Mirosław Czyżykiewicz

W głębokim cieniu, w szeptów toni
W tych knajpach, gdzie się z fusów wróży
Podawał jej zamkniętą w dłoni
Pod blatem stołu główkę róży
Nie różę, ale główkę samą
Płonący pęk, co parzy dłonie
Jakby ogrodów przyszłych anons
I niby żartem mawiał do niej:
Musiałem róży urwać łeb
Niech go nie nosi zbyt wysoko
By nas omijał spojrzeń lep
Złe oko
Musiałem róży urwać łeb
Niech go nie nosi zbyt wysoko
By nas omijał spojrzeń lep
Złe oko
Albowiem tak im się złożyło
Że pośród codzienności zgrzytu
Zapadli na spóźnioną miłość
Z tych co nie mają prawa bytu
I chociaż była jak aksamit
Nosila w sobie śmierci znamię
Choć odmawiały pod stołami
Łebki od róży, swój różaniec
Bo trzeba róży urwać łeb
Niech go nie nosi zbyt wysoko
By nas omijał spojrzeń lep
Złe oko
Musiałem róży urwać łeb
Niech go nie nosi zbyt wysoko
By nas omijał spojrzeń lep
Złe oko
Lecz już wiedzieli, że to chwile
Że się nad nimi niebo chmurzy
Bo w tym rozumie było tyle
Ile się mieści w łebku róży

W końcu w banalnej kawiarence
Padło banalnie, ale dzielnie:
"Wybacz kochany, nigdy więcej
Ta róża to są same ciernie"
Więc trzeba róży urwać łeb
Niech się z nim nie pcha gdzieś do nieba
Wbrew sobie, sercom naszym wbrew
Bo tak trzeba



Słowa: brak danych
Muzyka: brak danych